Drugi nakład po konfiskacie.

Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

A.C.

ODNOWA

TYGODNIK

22 Październik, 1936 r. Czwartek Nr. 9 (8)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6-97-99.

Powracająca fala

Z punktu widzenia rozwoju ideowego świata, wynik wojny światowej był największym trjumfem demokracji. Pokonawszy państwa centralne i oddaliwszy niebezpieczeństwo sprusaczenia Europy, mogła ona swobodnie przystąpić do urządzenia świata na swoją modłę, tem bardziej, że nie obciążał jej już sojusz z caratem, który obaliła rewolucja rosyjska.

W zakresie stosunków międzynarodowych zwycięstwo demokracji wyraziło się w Traktacie Wersalskim, którego kulminacyjnym punktem było utworzenie Ligi Narodów i jej statut, mający gwarantować wieczny pokój. W zakresie wewnętrznych stosunków poszczególnych państw wyraziło się to bądź w wzmocnieniu rządów demokratycznych, bądź w zdobyciu przez demokrację władzy. Zdobyła ją ona nawet w pokonanych państwach centralnych, które w dostosowaniu się do wymagań zwycięscy widziały jedynie dla siebie ratunek.

Na tym jasnym obrazie była jednak wielka plama. Było nią stanowisko obozu socjalistycznego, którego część tylko dostosowała się do prądów demokratycznych, tworząc stronnictwa z nazwy tylko socjalistyczne, ale w gruncie rzeczy demokratyczne, liberalne, a nawet mniej lub więcej narodowe. Druga część natomiast przeciwstawiła demokracji hasło dyktatury proletarjatu i państwa totalnego. Ta część, która przybrała nazwę komunizmu, zresztą, też niezupełnie odpowiadającą wewnętrznej treści, wypowiedziała demokracji stanowczą walkę. I zdobyła dla siebie niezmiernie silną podstawę w Rosji, którą całkowicie owładnęła, tworząc na tym olbrzymim obszarze eksperyment państwa komunistycznego i wyłączając go całkowicie od wszelkiej współpracy z resztą świata; co więcej, tworząc na nim bazę dla przygotowania rewolucji światowej, która odtąd stale zagraża demokratycznym państwom.

Wyczerpane wielką wojną demokracje nie były w stanie ani złamać komunizmu w Rosji, ani uporać się z nim u siebie w domu. Było to pierwsze wielkie niepowodzenie, które w skutkach okazało się zgubne. Właśnie bowiem w chwili największego powodzenia demokracji światowej rozpoczął się jej kryzys. Wyrazem jego były w zakresie międzynarodowym niepowodzenia Ligi Narodów. A więc odmowa Stanów Zjednoczonych udziału w niej. A więc obalenie protokułu genewskiego przez konserwatystów angielskich. A więc niepowodzenie akcji rozbrojeniowej. A potem cała serja mniejszych lub większych niepowodzeń, aż do niepowodzenia sankcyj antywłoskich i bezsilności wobec zaboru Abisynji, co ostatecznie Ligę skompromitowało, jako ostoję pokoju i bezpieczeństwa.

Równocześnie zaś w polityce wewnętrznej poszczególnych państw zarysowały się przerosty demokratyzmu, a zwłaszcza parlamentaryzmu, osłabiające siłę i sprawność działania tych państw. Nawet w najdojrzalszej Anglji zachwiał się tradycyjny system dwu partyj i na widowni pojawiła się Labour Party, jako czynnik trzeci. I trzeba było dłuższego czasu, zanim przywrócono znów tradycyjną równowagę. Gdzieindziej objawy przerostów były jeszcze silniejsze i jeszcze groźniejsze. Aż po polski sejm suwerenny i dobrze nam znane objawy sejmowładztwa.

Jako reakcja przeciwko bezsilności demokracji wobec niebezpieczeństwa komunizmu i jej przerostom zjawił się faszyzm. Chciał on komunizm pokonać jego własną bronią. Dyktaturze proletarjatu, a raczej jego wodza, Lenina czy Stalina, przeciwstawił on dyktaturę własną, dyktaturę swego wodza, Mussoliniego czy Hitlera. Komunistycznemu państwu totalnemu—własne państwo totalne. Hasłu rewolucji światowej — hasło państw narodowych, zamkniętych w sobie i do współpracy międzynarodowej wogóle nie skłonnych. Jak zwykle bywa, zamiast rozumnego hasła naprawy demokracji, wysunęły się hasła równie skrajne, jak hasła komunistyczne, tylko skierowane w przeciwnym kierunku.

Faszyzm odniósł cały szereg sukcesów zarówno wewnętrzno-politycznych, jak i zagranicznych. Wzmógł siłę i potęgę państw do niebywałych rozmiarów. Nie zdołał tylko pokonać światowego kryzysu gospodarczego, który przez hasła autarkiczne raczej pogłębił. Ale oddalił widmo rewolucji światowej i stał się przeciwwagą dla komunizmu. I dlatego miał na świecie wielkie powodzenie.

Aż do czasu, kiedy okazało się, że stał się nowem, wielkiem niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwem nowej wojny światowej. Oddalając od Europy widmo rewolucji, wy-

wołał przed nią, równie groźne, widmo nowej wojny. Zwłaszcza, odkąd na czele ruchu faszystowskiego stanęły Niemcy. Na ich usługach dyktatura, wódz, państwo totalne, stało się narzędziem rewanżu, wojny zaborczej, do której wstępem jest wyścig zbrojeń, przechodzący wszystko, co dotychczas widziano. Równocześnie zaś wewnętrzne metody rządzenia i ucisk obywateli doszedł do granic, mało różniących się od tego, co widzieliśmy w Rosji sowieckiej.

Obok wroga z lewej strony urósł tedy dla demokracji światowej wróg z prawej strony, groźniejszy, bo młodszy, prężniejszy i bardziej zaczepny. Wobec groźby nowej wojny uciśniona demokracja poszła po linji szukania mniejszego zła. W polityce zagranicznej wyraziło się to wejściem Rosji sowieckiej do Ligi Narodów i umowami wzajemnej pomocy z Francją i Czechosłowacją. To jest zrozumiałe i dopuszczalne, jak dopuszczalny i zrozumiały był sojusz państw demokratycznych z carską Rosją. Ale wyraziło się również w polityce wewnętrznej, w formie frontów ludowych. A to już jest groźne. Doprowadziło do wypadków hiszpańskich i osłabienia Francji zarówno wewnętrznego, jak i jej stanowiska w świecie. I grozi podziałem Europy na dwa wrogie obozy, co zamiast oddalić widmo wojny przybliża je i nadaje mu charakter specjalnie niebezpieczny, charakter wojny religijnej, wojny świętej.

W tym punkcie stoimy dzisiaj. Okazało się, że nie jest skuteczne ani wypędzanie djabła Belzebubem, ani wpuszczanie wilka do owczarni. I jedno i drugie doprowadziło do takiego wzrostu chaosu w Europie i takiego nagromadzenia się niebezpieczeństw, że, jeśli niema dojść do niebywałych rozmiarów i następstw katastrofy, musi nastąpić otrzeźwienie.

Są już jego objawy, zarówno w polityce zagranicznej, jak gospodarczej, jak i wewnętrznej. Sprowadzają się one do powrotu do demokracji, oczyszczonej z przerostów i naprawionej po ciężkich próbach ostatnich lat, ale czystej i liczącej tylko na własne siły. Nie dlatego, aby demokracja była idealnym systemem rządzenia. Ale dlatego, że nikt jeszcze nie wymyślił systemu lepszego i dającego większe gwarancje rozwoju spokojnego i pokojowego. I dlatego, po różnych próbach i eksperymentach, świat dotąd stale powracał do demokracji, starając się tylko jak najbardziej ograniczyć i do minimum sprowadzić jej złe strony.

I dziś widzimy objawy tego powrotu Przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej, gdzie ważnym krokiem było porozumienie walutowe trzech mocarstw demokratycznych, które otwiera drogę do gospodarczej współpracy międzynarodowej. Następnie w polityce zagranicznej, gdzie zaznacza się zwolna coraz większa solidarność państw demokratycznych, do której wzywał min. Eden. Sukcesy państw faszystowskich, a zwłaszcza Niemiec, odgrywają tu ważną rolę, otwierając oczy na rosnące niebezpieczeństwo wojny rewanżowej. Decydującą bodaj rolę odegrać tu może ostatni zwrot w polityce belgijskiej, który jest poważnem ostrzeżeniem nie tylko dla Francji, ale także dla Anglji. Wreszcie i w polityce wewnętrznej. Odstraszający przykład Hiszpanji zrobił swoje. Niebezpieczeństwo podziału wewnętrznego na dwa obozy działa otrzeźwiająco w wielu państwach. Kończy się zarówno okres frontów ludowych — wyraźne tego objawy mamy już we Francji — jak i pobłażliwość wobec prób faszystowskich, choćby w tej samej Francji lub w Anglji. I coraz oporniej idą próby kreowania nowych wodzów i monopolów partyjnych. Idzie powrotna fala demokracji, niosąc nadzieję uspokojenia Europy i pokoju.

Wieści krajowe

Aresztowania za nadużycia

Do biur magistratu m. Łucka przybył prokurator i sędzia śledczy i po przeprowadzeniu rewizji, na polecenie sędziego śledczego aresztowano i osadzono w więzieniu wiceprezydenta miasta Stefana Wasilewskiego.

Przeprowadzono również rewizję w mieszkaniach kilku urzędników magistratu. Aresztowanie wiceprezydenta Wasilewskiego wywołało w Łucku i okolicy ogromne poruszenie, bowiem był on działaczem wielu miejscowych organizacyj sanacyjnych.

Kierownictwo sądów grodzkich w stolicy przeprowadza od kilkunastu dni kontrolę kancelaryj komorników, w których ujawniono grube „nieporządki". Za „nieporządki" te aresztowano ostatnio trzech komorników w Warszawie.

W związku z aferą Parylewiczowej zawieszono niedawno notarjusza z Przeworska Stanisława Kuźmierskiego. Ta sama afera spowodowała zawieszenie w tych dniach w urzędowaniu sędziego sądu okręgowego w Rzeszowie dr. Michałowskiego.

Nie przebrzmiały jeszcze echa głośnego na całą Polskę procesu naczelnika skarbowego w Radomiu Krzysztoforskiego, gdy oto w tem samem mieście sekretarz Urzędu Ziemskiego Zygmunt Porzycki popełnił defraudację kilku tysięcy złotych.

W Bydgoszczy aresztowano b. kierownika agencji pocztowej Rubiewo, Baczyńskiego, za defraudację.

Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie został aresztowany skarbnik kasy im. Stefczyka ze wsi Czołpin gm. Sękocin pod Nieszawą, Ignacy Brzeziński, który przywłaszczył sobie znaczną sumę, przeznaczoną na budowę domu ludowego w Czołpinie.

W Łodzi odbył się proces szefa miejscowej policji podinspektora Noska. Sąd Okręgowy skazał go na rok więzienia za... współpracę ze złodziejami i opryszkami.

Tyle donosi prasa krajowa w ostatnim tygodniu. Tego rodzaju wypadki posiadają cechy epidemji, którą należy opanować i głęboko zastanowić się nad przyczynami zła.

IRENA PANNENKOWA

Złudzenia niebezpieczne

„Zmierzch Anglji"

Do niebezpiecznych w Polsce autosugestyj politycznych należy, wzbudzane w sobie i w innych, przekonanie o bliskim już jakoby zmierzchu mocarstwowego znaczenia Anglji.

Składać się ma na to splot całego szeregu przyczyn, natury gospodarczej, militarnej, religijno-ideowej, a wreszcie i demograficznej.

Kryzys gospodarczy — powiada się, czy też do niedawna powiadało się — groźny jest przedewszystkiem i najbardziej dla tych mocarstw, które, jako wielkie potęgi przemysłowe i handlowe, kroczyły dotąd na czele gospodarki światowej. A więc, dla Anglji, Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Mniej natomiast szkodliwy ma być dla państw gospodarczo zacofanych, jak np. Pelska. Kryzys daje bowiem tym krajom, wciąż jeszcze przeważnie rolniczym i naogół samowystarczalnym, możność wyzwolenia się z pod hegemonji gospodarczej tamtych mocarstw.

Powtóre, emancypacja ekonomiczna a także i polityczna Dominjów wielkobrytyjskich oraz szybki rozwój Japonji, która wyrosła na mocarstwo światowego znaczenia, grożą rozpadnięciem się Imperjum Brytyjskiego wogóle.

A wreszcie załamanie się masonerji i żydostwa światowego, które działały w oparciu o kraje protestanckie (jak Anglja, Stany Zjedn., Prusy) i na korzyść tych krajów, nie może — powiadają — nie osłabić ideologicznych i materjalnych podstaw ich bytu.

W związku z temi ideologicznemi wpływami pozostaje jeszcze zmniejszanie się rozrodczości, które przybierać ma w Anglji rozmiary katastrofalne.

*

Nie ulega wątpliwości, że w tych rozważaniach i prognostykach są punkty trafne i szczególnej uwagi godne. Zwłaszcza niebezpieczeństwo demograficzne, związane z postępującym spadkiem urodzeń, wydaje się istotnie poważne. Nawiasem mówiąc, jest to niebezpieczeństwo wspólne do pewnego stopnia całej Europie i tembardziej groźne, że narody Dalekiego Wschodu — które, z Japonją na czele, skutecznie już dziś współzawodniczą z Europą i z Ameryką, — rozradzają się wciąż jeszcze w tempie bardzo szybkiem.

Ale cały ten bardzo ciekawy rachunek polityczny zawiera conajmniej jeden błąd zasadniczy: wykreśla w obliczeniu ten irracjonalny, a przecież istotny współczynnik siły narodów, jaki stanowi ich świadomy i czynny patrjotyzm, ich genjusz inicjatywy i woli, ich zdolność do dźwigania się z upadków, do wewnętrznego odrodzenia, do walki z trudnościami, do szukania w potrzebie coraz to nowych dróg i nowych możliwości... Otóż, jakiekolwiek zarzuty najsłuszniej stawiaćby można angielskiej polityce, przyznać trzeba, że naród angielski te cechy posiada w wybitnym stopniu, że im to zawdzięcza niezwykłe powodzenia w długiej i świetnej swojej historji. Jest to bądź co bądź wielki naród i, na podstawie dotychczasowych do-

świadczeń, zasługuje na pewien kredyt w przypuszczeniach o jego przyszłości, na pewien szacunek dla utajonych w nim sił i możliwości.

Tembardziej, że siły te nie przestają się ujawniać. Zachowanie się społeczeństwa angielskiego podczas wielkiego strajku w r. 1926, potem wobec dewaluacji funta, potem w czasie jubileuszu królewskiego, wykazało znamiona takiej karności i przedsiębiorczości zarazem, takiej ufności i spokoju, takiego żywiołowo-szczerego przywiązania do dynastji, jako uosobienia wielkości Imperjum, że nawet dziś, w czasach rozbudzonego wszędzie nacjonalizmu, nie może nie poruszać i nie imponować. I to wszystko bez żadnych zbawczych «Wodzów» i mężów opatrznościowych, bez żadnego mechanicznego glajchszaltowania, bez żadnej propagandy, która gdzieindziej pochłania tyle sił, czasu i pieniędzy, to wszystko naprawdę s a m o r z u t n i e, bez cudzysłowu, t.j. bez żadnych nakazów i zakazów zgóry, bez żadnej «wychowawczej» pomocy policji, różnego rodzaju obozów koncentracyjnych i innych środków nacisku, dobrze znanych z repertuaru tak zwanych «nowoczesnych» sposobów rządzenia.

W rezultacie, wbrew pesymistycznym i logicznie uzasadnionym przepowiedniom, że Anglja pierwsza padnie ofiarą światowego kryzysu, narazie stało się wręcz przeciwnie: Anglja pierwsza, rzec już dziś można, przezwyciężyła kryzys. Od r. 1931 pensje i zarobki wzrastają, przemysł pracuje coraz intensywniej, bezrobocie spada, siła kupna ludności jak również kapitalizacja wewnętrzna wzrasta. Kiedy przed kilku tygodniami korporacja miasta Londynu rozpisała pożyczkę na sumę 10 miljonów funtów, na lat 20 i 3 proc. przy wysokiej cenie emisyjnej 99, to w 5 minut po otwarciu listy zostały zamknięte, gdyż p u b l i c z n o ś ć w c i ą g u 5 m i n u t subskrybowała przeszło 100 miljonów funtów, czyli p o k r y ł a p o ż y c z k ę d z i e s i ę c i o k r o t n i e... Nie trzeba dodawać, że obeszło się bez cienia nawet tych sposobów, zapomocą których ściąga się w Sowietach np. t. zw. «dobrowolne» pożyczki *).

Dalej: poważne trudności w Indjach, Egipcie i t. d. zostały jednak narazie przełamane, giętka i ostrożna taktyka Anglji osiąga powodzenie, stosunki z rządami kolonij i dominjów są naogół dobre, przyczem stale uzgadnia się z niemi politykę gospodarczą i zagraniczną. Przeciw ewentualnemu niebezpieczeństwu japońskiemu Anglja najprawdopodobniej znajdzie oparcie w Dominjach, no i zapewne w Stanach Zjednoczonych.

Teraz co do masonerji. Jest tu jakiś błąd w rozumowaniu. Skoro upadek masonerji w Niemczech czy we Włoszech, gdzie, jak wiadomo, wpływy jej też były potężne, mógł się okazać zbawczy dla tych narodów; skoro się ufa, że przyniósłby odrodzenie Francji, to dlaczegóż się mniema, że załamanie się masonerji miałoby się stać zgubne dla Anglji? Tembardziej, że o ile w w. 18 Anglja była istotnie ośrodkiem masonerji, która systematycznie popierała dynastję hanowerską przeciw katolickim Stuartom **), to w w. 19, kiedy Stuartowie przestali być groźni, i dynastja hanowerska mocno się już w Anglji zakorzeniła, — od czasu Rewolucji Francuskiej — masonerja ogniskuje się głównie raczej we Francji (siedziba Wielkiego Wschodu), a ostatnio, jak się okazało, także w Hiszpanji.

Nie można zapominać natomiast o coraz silniejszych w Anglji prądach neo-katolickich i neo-socjalnych, choćby o dystrybucjonizmie oraz ideach narodowo-katolickich tak bardzo popularnego w młodem pokoleniu polskiem Chestertona.

*

Co, politycznie biorąc, wydawałoby się najbardziej niezrozumiałe, to fakt, iż ewentualny upadek Anglji mógłby wywoływać zadowolenie w niektórych kołach polskich. A tak to czasem wygląda...

Jak w każdej i d é e f i x e, wchodziłyby i tutaj w grę czynniki emocjonalne. Jakieś reminiscencje z czasów obrad pokojowych w Wersalu, oraz pierwszych lat powojennych, wrogie machinacje Lloyda George'a i t. p.

Lloyd George wiele zrobił złego Polsce, to pewna. Niemało, dodajmy, zrobił także złego Francji, a nawet i samejże Anglji. Ale trudnoż za grzechy jednego człowieka, dziś zresztą usuniętego zupełnie od politycznych wpływów, żywić niechęć do całego narodu. Pomijając więc takie emocjonalne pobudki, o które niepodobna posądzać żadnego poważnego męża stanu, jeszcze raz pytamy: dlaczego? Skąd to zadowolenie?

Wciśnięci między dwie groźne potęgi, Niemcy i Rosję, musimy szukać oparcia nazewnątrz. Przyjaźń włoska na zbyt pstrym koniu jeździ. Sojusz francusko-polski narzuca się jako logiczno-dziejowa konieczność.

Ale dla Francji tak samo w obecnej sytuacji narzuca się konieczność oparcia się o Anglję, która, dodajmy, sądząc z ostatnich wywiadów i wypowiedzeń się, coraz lepiej pojmuje także rolę Polski w zabezpieczeniu dzieła pokoju, tak bardzo cennego i upragnionego dla Brytyjskiego Imperjum.

Ewentualny upadek Anglji zupełnie izolowałby Francję na Zachodzie. Stałby się dla Francji niemal że katastrofą. Temsamem stałby się niemal że katastrofą dla Polski. Nie byłoby powodu do radości, to pewna.

*) Ob. Stanisław Łakomski: « Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w Z. S. S. R.», Kraków, 1937, str. 109—110.

**) Ob. Bernard Fay: La Franc-Maçonnerie et la Révolution Intellectuelle du XVIII-ème siècle.

Kronika zagraniczna

W odwrotnym porządku

Od września 1933 r. p. min. Beck nie był w Paryżu. Miał podobno towarzyszyć gen. Rydzowi - Śmigłemu, ale jakoś do tego nie doszło. Natomiast wracając z Genewy, po odpoczynku na Jasnym Brzegu i rozmowach z min. Edenem w czasie wspólnych wywczasów, pojechał do Paryża. Jeszcze nieoficjalnie. Ale nie mniej dla konferencyj z min. Delbosem i spotkania z premjerem Blumem i innymi kierującymi mężami stanu. Okazało się widocznie, że porozumienie dyplomatyczne jest również konieczne i, bez uzgodnienia polityki, rezultaty podróży generalskich stoją pod znakiem zapytania. Zazwyczaj dyplomacja przygotowuje teren dla porozumień wojskowych i gospodarczych. Tym razem porządek jest odwrotny. Dyplomacja wlecze się w ogonie decyzyj wojskowych, ociągając się i oglądając wciąż w drugą stronę. Wobec znanej tajemniczości naszej ul. Wierzbowej nie wiemy nic o przebiegu rozmów paryskich i o ich rezultatach. Nie wiemy przedewszystkiem, czy i w jakim stopniu przywrócono w nich najważniejszy element, element zaufania. Jesteśmy dość sceptyczni. Wydaje nam się, że stara metoda, która polegała na dobieraniu odpowiednich osób do kierunku polityki, miała swoje dobre uzasadnienie. W każdym razie w głosach prasy francuskiej zaufania nie mogliśmy wyczytać. I jakoś tak świetnie rozpoczęte rokowania idą dziwnie opornie i na rezultaty ich wciąż jeszcze czekamy.

Ważka decyzja

W sposób możliwie najbardziej uroczysty, w formie mowy króla Leopolda III-go na radzie ministrów, ogłosiła Belgja zmianę podstaw swej polityki zagranicznej i powrót do przedwojennej polityki bezwzględnej neutralności. Nie wiadomo jeszcze, jakie będą tego konsekwencje praktyczne. Jest to przedmiotem rokowań pomiędzy Belgją a najbardziej zainteresowanymi, Francją i Anglją, i prawdopodobnie zdecydowane będzie na specjalnej konferencji. Idzie tu o zaciągnięte przez Belgję zobowiązania, wynikające z faktu przynależenia do Ligi Narodów i z umów Locareńskich, które w każdym razie Anglja, Francja i Belgja uznały dla siebie w Londynie za obowiązujące, mimo zerwania Locarna przez Niemcy. Idzie też o przyszłość, o stosunek Belgji do projektowanej konferencji 5-ciu, o sprawę ewentualnego przemarszu wojsk, o bazy lotnicze, o fortyfikacje granic i jednostronnie przez Belgję negocjowany pakt o nieagresji z Niemcami. Są to sprawy zasadniczego znaczenia i choć decyzja belgijska nie mogła dla nikogo być niespodzianką, bo wynika z wewnętrznego rozwoju stosunków i wzrostu wpływów flamandzkich po ostatnich wyborach, to jednak zaciążyła bardzo nad sytuacją międzynarodową, dodając do niej nowe komplikacje. Zarazem zaś będzie bodaj punktem zwrotnym w stosunku państw zachodnich do Niemiec, otwierając oczy na niebezpieczeństwo dalszego wzrostu ich wpływów już nie tylko w Europie środkowej i wschodniej, ale także i na zachodzie, który już najbardziej bezpośrednio obchodzi i Francję i Anglję.

Konferencja, która nie może dojść do skutku

Jest nią konferencja 5-ciu państw, mająca doprowadzić do nowego Locarna. Żadna chyba negocjacja nie szła tak opornie, jak ta konferencja, która według planów jej angielskich inicjatorów miałaby stać się początkiem nowej ery w polityce europejskiej. Wciąż coś staje na przeszkodzie. Przedewszystkiem rosnące wciąż żądania niemieckie. Jakże daleko jesteśmy od Stresy, w której delegat angielski mógł trjumfalnie obwieścić zgodę Niemiec na przystąpienie do paktów regjonalnych, nawet wówczas, gdyby niektórych ich uczestników wiązały umowy o wzajemnej pomocy! Dziś Niemcy nie tylko nie godzą się na żadne umowy, dotyczące Europy środkowej i wschodniej, nie tylko żądają ograniczenia nowego Locarna wyłącznie do Europy zachodniej z pozostawieniem im wolnej ręki na wschodzie, ale chcą oderwania nowego układu od statutu Ligi Narodów, co równa się przekreśleniu sojuszów francuskich, w tej liczbie i francusko-polskiego, oraz zupełnemu pogrzebaniu instytucji genewskiej. Do trudności niemieckich dochodzą trudności włoskie. Włochy żądają uznania podboju Abisynji i połączenia nowego Locarna z paktem śródziemnomorskim. Dopiero ostatnio, właśnie w przeddzień wizyty hr. Ciano w Berlinie, zgodziły się podobno na udział w konferencji bez zastrzeżeń. Widocznie uważają, że dostatecznie sabotują ją Niemcy. Wreszcie doszły trudności belgijskie, które projektowane Locarno zamienić mogą na włoski projekt paktu czterech mocarstw. Raczej dziś o takim pakcie może być mowa, niż o nowem Locarnie. Ale najbardziej zanosi się na dłuższe jeszcze trwanie stanu „ex lex" fak dogodnego dla polityki faktów dokonanych. I jedyną obroną przeciw nim pozostają siły własne i naturalne sojusze.

Zwrot w polityce sowieckiej?

Jeżeli wierzyć pogłoskom, zanosi się na zwrot w polityce sowieckiej. Sowiety są zrażone do Europy. Boli je neutralność państw demokratycznych wobec wypadków w Hiszpanji i bezczynne przypatrywanie się sukcesom powstańców, korzystających według zdania Moskwy wciąż z pomocy państw faszystowskich. Boli je rozwój wypadków w Europie, która nie chce iść pod komendę Moskwy ani w polityce zagranicznej, ani w polityce wewnętrznej. Mówi się tedy o dymisji Litwinowa i powrocie do „splendid isolation". Czy aby nie do polityki Rapalla? Kto uważnie przeczytał mowę Rosenberga do korespondentów zagranicznych w Berlinie, tego uderzyła zmiana tonu wobec Sowietów od głośnych fanfar norymberskich. Publiczną jest tajemnicą, że Reichswehra nie podziela poglądów Hitlera na stosunek do Moskwy. A dyktatorzy gospodarczy Niemiec, gen. Goering i dr. Schacht gwałtownie poszukują surowców. Dylemat „wojna albo sojusz" nie jest takim paradoksem, jakby się to wydawało. Musi o tem pamiętać i, najbardziej zainteresowana, polityka polska.

ADAM ROMER

Etyka światopoglądowa czy racja stanu

Największe niebezpieczeństwo dla pokoju Europy, to grożący jej podział na dwa wrogie obozy: przeciwsowiecki i prosowiecki. Podział taki wysuwałby na pierwszy plan momenty światopoglądowe, etyczne, kryterja polityki wewnętrznej, przechodząc do porządku dziennego nad najelementarniejszemi częstokroć przykazaniami tradycyjnej racji stanu państw i narodów. Praktycznie biorąc, podział taki oznaczałby zmuszenie Europy do wyboru pomiędzy faszyzmem a komunizmem.

Nawet ludzie przeciwni ideologji faszystowskiej, lecz wyznający zasady podstawowe cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej, przyznają, że «z dwojga złego» musieliby wybrać w takim wypadku faszyzm. Stąd jednak do przyznania racji czynom dyktatorów jest jeszcze bardzo daleko, poprostu dlatego, że sytuacja ogólna w Europie nie zmusza wcale w obecnych warunkach do takiego wyboru. Nie trzeba też zapominać, że w narzuceniu nam i innym europejczykom konieczności decyzji działa się w imię własnego, egoistycznego interesu narodowego, w imię racji stanu Trzeciej Rzeszy, czy racji stanu Włoch. Virginio Gayda pisze w «Giornale d'Italia», że przyszła konferencja wiedeńska włosko-austrjacko-węgierska przygotować ma wspólną platformę nie tylko wspomnianych państw, lecz również Niemiec i «innych państw», połączonych «świadomością wspólnych obowiązków w obliczu niebezpieczeństw, zarysowujących się w Europie». Jest to zupełnie wyraźne.

Rzecznicy aktualności wspomnianego «wyboru» mają za sobą dwa bardzo poważne argumenty: groźbę zbolszewizowania Hiszpanji i tak wysoce miarodajne dla chrześcijaństwa nawoływania Ojca św. do solidarności narodów w zwalczaniu śmiertelnego niebezpieczeństwa komunizmu. Sądzę, że każdy patrjotyczny Polak nie kwestjonuje słuszności tej głównej dziś troski Papieża, że każdy porządny człowiek pała oburzeniem wobec okrucieństw wojny domowej w Hiszpanji. Minister spraw zagranicznych rządu madryckiego w przemówieniu swojem w Genewie wyraźnie stanął na stanowisku, że odtąd dzielą świat różnice światopoglądowe i że dlatego «wojny religijne» są nieuniknione. Wiadomo zaś, jak blisko rząd ten związany jest z polityką Moskwy, dla której dziś mistycyzm komunistyczny jest tak samo środkiem propagandowym na użytek imperjalizmu rosyjskiego, jak mistycyzm panslawistyczny nim był za czasów caratu. Rzecz jasna, że my wojen religijnych nie chcemy.

Właśnie na tle hiszpańskiej wojny domowej zarysowuje się cała kruchość koncepcji o dwu frontach, pomiędzy którymi należy rzekomo wybrać w imię nakazów etyki. Przecież pp. Litwinow i Del Vayo, reprezentujący w Genewie interesy madrycko-moskiewskie, najmocniej godzili we Francję, rządzoną dziś przez mężów zaufania tamtejszego «frontu ludowego». Bo właśnie Francja wystąpiła z inicjatywą neutralności, a więc stawiania narówni powstańców i «rząd legalny», co zdaje się przesądzać sprawę na niekorzyść hiszpańskiego frontu ludowego. Właśnie Francja usiłowała przeforsować w Genewie wykluczenie delegacji abisyńskiej, dążąc do współpracy z Włochami faszystowskiemi, co, nawiasem mówiąc, dało Lidze Narodów okazję do swoistej manifestacji na rzecz niezawisłości etyki międzynarodowej od wymagań konserwacji koncertu europejskiego. W ten sposób Francja poważnie się zasłużyła sprawie pokoju i niedopuszczania do podziału świata na walczące zbrojnie obozy ideologiczne. Zapanowała w tym względzie całkowita solidarność pomiędzy socjalistą Blumem a konserwatystą Baldwinem. A przecież dla Francji rząd frontu ludowego w Madrycie byłby niewątpliwie wygodniejszym partnerem od rządu nacjonalistyczno-faszystowskiego.

Inna rzecz, że hiszpański rząd frontu ludowego i bez powstania robił wrażenie «kiereńszczyzny» a więc pomostu do zawsze niebezpiecznego dla praworządnych ustrojów sąsiednich anarcho-komunizmu. Wiadomo jednak, że hasło «swój do swego» bynajmniej nie jest obce polityce zagranicznej ustrojów nacjonalistyczno-faszystowskich. Więc nawet niezależnie od wpływów masońskich czy marxistowskich, Francja znalazła się niewątpliwie w trudnem położeniu, przypominającem dylemat Napoleona III, kiedy z powodu Hiszpanji doszło do wojny francusko-niemieckiej. Obserwujemy dziś wyraźnie tendencję uczynienia z konieczności walki z komunizmem—narzędzia do nagonki na Francję.

W Polsce poczuwamy się wszyscy do tradycyjnej naszej misji obrony chrześcijaństwa i zachodu przed «burzą od wschodu». Jesteśmy wdzięczni za zaufanie, jakie nas darzy w tym względzie Ojciec św. Za szczególnem zrządzeniem Opatrzności szlachetny wasz naród przeznaczony został na wał ochronny do obrony cywilizacji zachodu przed północno-wschodniem barbarzyństwem i jego nieszczęsną, obłędną doktryną. Ale równocześnie Polska nie tylko zmuszona jest żyć w stosunkach sąsiedzko-pokojowych z państwem sowieckiem, lecz nawet przeciwstawiać się próbom zmiany tego sąsiedztwa na jeszcze gorsze. Nawet w czasie otwartej wojny z bolszewikami rząd nasz starannie unikał wszelkiego wiązania się z «białą» Rosją, z wskrzeszaniem imperjalistyczno zaborczego caratu Wszechrosji. Nie chcemy i podziału Rosji; niezależna Ukraina, skazana na pretensje do naszych ziem południowo-wschodnich, byłaby bez porównania gorszym sąsiadem od Sowietów, dla których zagadnienia narodowościowe są źródłem słabości. Jakikolwiek plan krucjaty przeciwko współczesnej Rosji musiałby więc mieć w Polsce przeciwnika, niezależnie od niemożliwości przyczynienia się właśnie Polski do nieuniknionej w takim wypadku hegemonji Niemiec. Obowiązek zwalczania jadu komunistycznego nie powinien się stać narzędziem w ręku inicjatorów rozbiorów Polski.

Ideałem katolickim jest i pozostanie braterstwo narodów w Chrystusie. Tymczasem jednak musimy się bronić wszelkiemi dostępnemi środkami przeciwko niebezpieczeństwom zewnętrznym. Wymaga to nie tylko pogotowia zbrojnego, lecz i odpowiedniej, realistycznej polityki zagranicznej. Wiemy, że etyka jest tylko jedna i że stosowanie w naszej polityce środków nieetycznych nie byłoby godnem naszej tradycji i naszych przekonań. Wiemy jednak, że najwznioślejsze hasła etyczne bywają nadużywane dla celów najbardziej materjalistycznego imperjalizmu. Świat nie znajduje się dziś tyle pod znakiem walki dwóch krańcowo różnych światopoglądów, ile pod wrażeniem rozkładu całej koncepcji frontów ludowych, załamania się masońsko-kominternowskiej spójni, mającej na celu godzenie rosyjsko-sowieckiego imperjalizmu z — obroną demokracji.

Francja znalazła się w Genewie w zgoła innym, niż Sowiety obozie. Socjaliści angielscy, belgijscy, skandynawscy wypowiedzieli się przeciwko całej polityce komiternu. Rozstrzelanie międzynarodowców z pod znaku Zinowiewa w Moskwie zaakcentowało rosyjski charakter imperjalizmu sowieckiego. Nie mieszajmy więc spraw światopoglądów i racji stanu. Musimy uzgodnić walkę wewnętrzną o zdrowie moralne naszego narodu z polityką współdziałania w obronie niepodzielnego pokoju z czujnością wobec wszystkich jego wrogów.

Z 7 dni

Na Zamku pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyła się wielka konferencja w sprawie pomocy zimowej dla biednych i bezrobotnych. Z wezwaniem gorącem do społeczeństwa zwracali się mówcy z premjerem Składkowskim na czele.

Aczkolwiek znaczny odłam społeczeństwa nie posiadał tam swych przestawicieli, tem nie mniej jednak względy polityczne muszą ustąpić wobec słusznej dewizy: res sacra miser. Odmowa pomocy, byłoby to sabotowanie własnego państwa i jego nędzarzy. Takiego stanowiska nikt uczciwy nie zajmie. Ale ci, którzy leczą chorobę, powinni jednocześnie pomyśleć o jej zapobieganiu i wtedy już nie będzie można wyłączyć względów politycznych.

*

A jednak nie wszystko w Polsce drożeje, bo oto w ministerstwie spraw wewnętrznych prowadzone są obecnie prace, mające na celu obniżenie dopuszczalnego minimum kary grzywny. Przy wymierzaniu kar za drobne wykroczenia w drodze doraźnych nakazów karnych minimum grzywny wynosiło 1 zł.—projektowana zmiana obniżyć ma to minimum do 50 gr.

*

Władze hitlerowskie w Gdańsku rozwiązały partję socjalistyczną. Rozwiązania tego oczekiwano oddawna i to samo czeka wszystkie inne organizacje niehitlerowskie na terenie Wolnego Miasta Gdańska, nie wyłączając organizacyj polskich. Kto wie, czy nie o polskie organizacje najbardziej tu chodzi, ale zaczyna się od innych, a kończy — według planu, ogłoszonego w „Mein Kampf".

*

Dzienniki są przepełnione wiadomościami o bliskich już, jakoby, reformach politycznych, oczywiście mglistych, bez uprzedniej analizy i powiadomienia społeczeństwa. Jednakże istnieją tylko dwa warjanty. W ustrojach republikańskich po reformie zawsze uzyskuje społeczeństwo pewne korzyści polityczne, gospodarcze, podatkowe i t. p. W ustrojach totalnych z reguły kończy się na korzyściach osobistych dla menerów, jako to ordery, uposażenia, tytuły, przywileje, uprawnienia niezwykłe i t. d. W pierwszym wypadku promień szczęścia wydłuża się i ogarnia masę, w drugim — skraca i tworzy małe kółko.

Jest to sprawdzian nieomylny.

Nasze informacje, zresztą zgodne z oficjalnym komunikatem Iskry, pozwalają przypuszczać, że w Polsce nie zapadły jeszcze decyzje ostateczne.

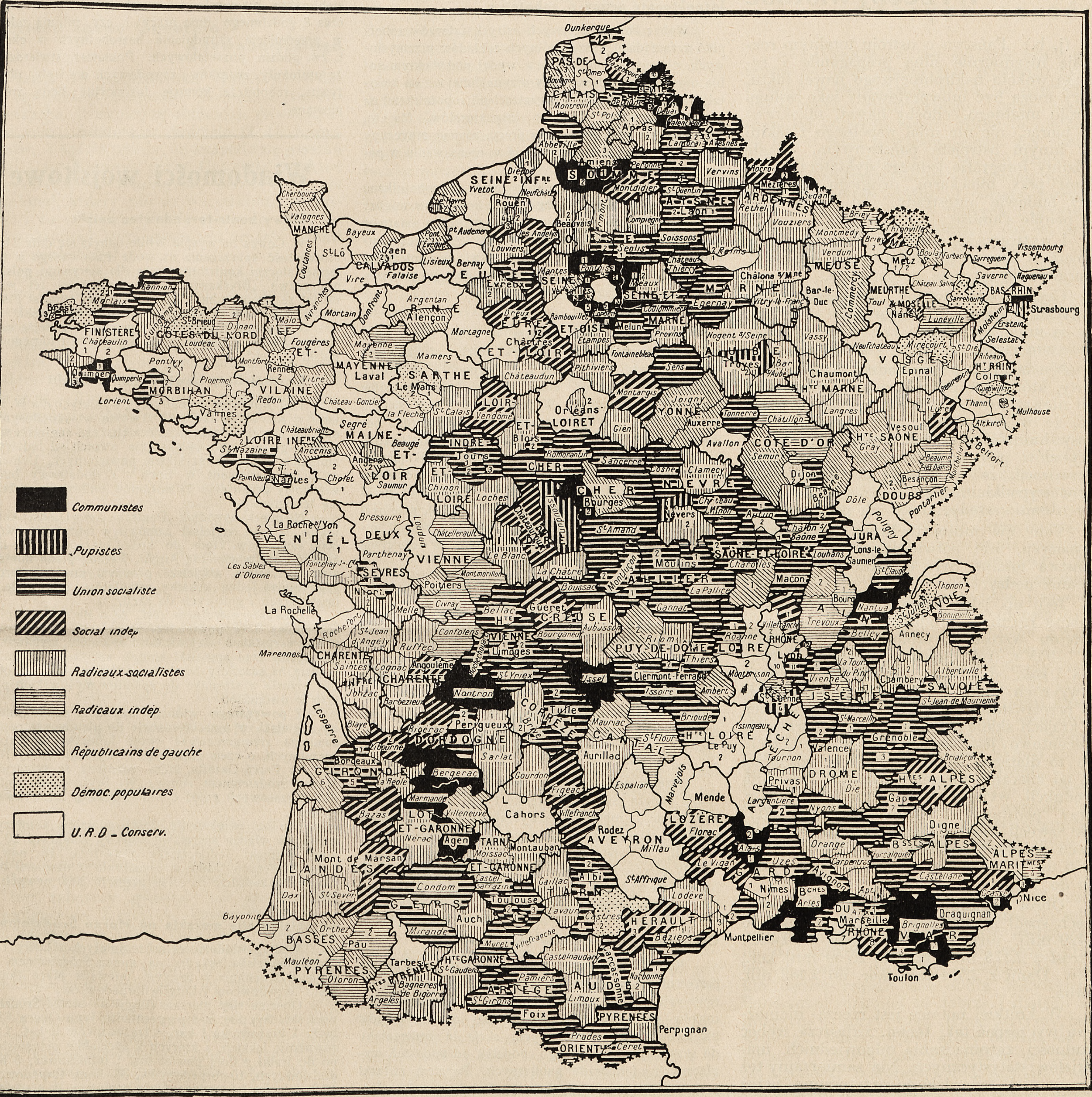
Co więcej, szczerze uznajemy powody do wahań.

*

Według urzędowych komunikatów amerykańskich, zapasy złota w amerykańskiej instytucji emisyjnej wyniosły na dzień 30 września 18.840 miljonów dolarów. Jest to największy poziom, jaki kiedykolwiek był zarejestrowany w historji finansów amerykańskich.

*

Mapa ostatnich wyborów do parlamentu we Francji



«Front ludowy» we Francji pod przewodnictwem socjalisty premjera Bluma zwraca na siebie uwagę całego świata, a tembardziej teraz wobec wypadków w Hiszpanji. Sprawa rozogniła się skutkiem wystąpień coraz bezwzględniejszych w państwach totalnych. Ostatnio Belgja odstąpiła od Francji. Ponadto i francuskie partje radykalne wyrażają już głośno niezadowolenie.

Wobec powyższego, dla orjentacji podajemy, według dziennika Le Figaro, mapę wyborczą Francji, która pozwala na snucie wniosków politycznych. Należałoby jednak wprowadzić korektę, pomniejszającą radykalizm mapy, ponieważ kobiety, zazwyczaj bardziej umiarkowane, nie głosują we Francji.

Stronnictwa «frontu ludowego» razem 10.168.412 głosów.

Stronnictwa umiarkowane i prawica razem 7.098.326.

Wybory uczciwe.

Propaganda i rzeczywistość

(j. b.) Państwa o ustroju totalnym rozwijają niezmiernie silną propagandę i reklamę wokoło najdrobniejszego nawet faktu, który może być interpretowany jako zasługa ustroju totalnego, choćby nawet, objektywnie biorąc, nic nie miał wspólnego z takim czy innym ustrojem państwowym. Ciągle widzimy fotografje jednego dyktatora z widłami przy młockarni, drugiego z łopatą przy budowie autostrady. To się podoba. Le peuple s'amuse.

I wytwarza się psychoza, że tylko w tych krajach o ustroju totalnym rośnie dobrobyt, poprawia się sytuacja gospodarcza.

Czy tak jest istotnie? Czy kraje demokratyczne grzęzną w marazmie i nędzy, czy są mniej zamożne i czy mniejszym dobrobytem cieszą się ich obywatele?

Nie łatwo jest zgromadzić materjał liczbowy, któryby to pytanie rozstrzygnął w sposób niewątpliwie objektywny. Niedość wskazać, że w Niemczech odczuwają najszersze masy ludności poważne braki w dziedzinie artykułów pierwszej potrzeby, w dziedzinie aprowizacji, że w Z. S. R. R. jest szczęśliwym wypadkiem, jeśli można kupić buty, czy ubranie wtedy, kiedy ich potrzeba.

Tem nie mniej te liczby, które są do dyspozycji, nie potwierdzają tezy, jakoby państwa totalne były oazami dobrobytu na oceanie nędzy.

Jeśli np. jako jeden z mierników weźmiemy rozmiary produkcji, to okaże się, że silnemu wzrostowi produkcji w Niemczech od 1933 r. (rok dojścia do władzy hitlerowców i rok, od którego rozpoczyna się zwyżkowy ruch konjuktury) do połowy r. b. można przeciwstawić zwyżkowy ruch produkcji w krajach skandynawskich, który wprawdzie procentowo jest słabszy, niż w Niemczech, ale to dlatego, że w Niemczech rozpoczął się od znacznie niższego poziomu. Wskaźnik produkcji wynosił w Niemczech w 1933 r. (przy podstawie r. 1929 — 100) — 60.7, a w Szwecji—96,0, w Danji zaś 105,0. W Niemczech wskaźnik ten doszedł w połowie roku 1936 do 107,1, w Szwecji do 135,8 a w Danji do 133,0.

Obrót handlowy z zagranicą w Niemczech spadł z 9.075 milj. mrk. w r. 1933 do 8.429 milj. mrk. w r. 1935, gdy w Szwecji wzrósł z 2.175 milj. kor. do 2.759 milj. kor., a w Danji z 2.374 milj. kor. do 2.482 mil. koron.

W krótkiej notatce jest rzeczą niemożliwą wyczerpać taki temat, zwłaszcza wobec trudności zgromadzenia odpowiednich materjałów statystycznych. Nie zamierzamy też bynajmniej twierdzić, że przytoczone przez nas liczby w wystarczający sposób stwierdzają, iż w krajach demokratycznych sytuacja gospodarcza, a zatem i dobrobyt społeczny przedstawiają się lepiej niż w Niemczech.

Natomiast wskazują one z całą pewnością, że niema powodu twierdzić, że jest przeciwnie, że dopiero ustrój totalny przynosi prawdziwą poprawę i prawdziwy dobrobyt.

Do zagadnienia tego wypadnie nam powrócić w przyszłości w sposób bardziej wyczerpujący.

Świat pracy

Inspektoraty pracy a robotnicy

Wobec coraz częstszych ostrych zatargów robotnikó z zarządami poszczególnych zakładów przemysłowych, głównv inspektor pracy wydał podwładnym sobie organom zarządzenie, aby przynajmniej raz na kwartał urządzano zebrania z organizacjami robotniczemi na terenie wszystkich okręgów inspektoratów. Ma to, zdaniem głównego inspektora pracy, usunąć przyczyny zatargów, które najczęściej tkwią w nieusuwaniu w porę przyczyn starcia.

Współpraca inspektoratów pracy z robotnikami może przyczynić się do złagodzenia konfliktów między pracą i kapitałem, ale do usunięcia przyczyn zatargów między robotnikami i przemysłowcami stąd jeszcze bardzo daleko, przyczyny te bowiem tkwią w istniejącym systemie gospodarczym i politycznym naszego państwa.

Ruch strajkowy

Jak nienormalnym trybem toczy się u nas życie gospodarcze, świadczy statystyka ruchu strajkowego. Oto w pierwszym kwartale r. b. wybuchło w Polsce ogółem 309 strajków, które objęły 7.657 zakładów i 232.828 strajkujących. W porównaniu z tym samym okresem 1935 r. cyfry tegoroczne wykazują bardzo poważny wzrost, gdyż w 1935 r. było tylko 221 strajków, które objęły 3.803 zakładów i 152 451 strajkujących. Najwięcej strajków wypadło na przemysł włókienniczy — 41 (zakładów 1.612, strajkujących 113.363), przemysł drzewny — 39 (zakł. 52, strajk. 4.326), przemysł metalowy — 37 (zakł. 43, strajk. 3.580), przemysł mineralny — 33 (zakł. 45, strajk. 6.768). W rolnictwie nie posiadamy statystyki ścisłej.

Tendencje strajkowe

W całym kraju wzmaga się ruch strajkowy. Strajki te wybuchają z niezwykłą łatwością, niekiedy z bardzo błahych powodów. Najczęściej wybuchają one na tle nieporozumień z zarządami poszczególnych zakładów przemysłowych, lub też z powodu odmowy podwyższenia płac. Zdarzają się także strajki z przyczyn wynikających z niezgody między poszczególnemi organizacjami robotniczemi. Jest to walka o wpływy, czyli o „rząd dusz".

Trzeba podkreślić, że w większości wypadków strajki kończą się dość prędko i jeśli chodzi o podwyżki płac, to robotnicy zazwyczaj uzyskają je w mniejszym lub większym stopniu zgodnie z wysuwanemi żądaniami. W ostatnich dniach takie zwycięskie strajki zostały przeprowadzone w różnych zakładach w Łodzi, Bielsku cieszyńskim, Jarosławiu, Pułtusku, Przemyślu i innych mniejszych ośrodkach.

Ofenzywa pracowników umysłowych

Komisja porozumiewawcza związków zawodowych pracowników umysłowych postanowiła wszcząć na terenie całego kraju akcję w kierunku podwyższenia zarobków pracowniczych. Jeśli chodzi o pracowników państwowych i samorządowych, akcja ta zmierzałaby do skasowania specjalnego podatku od uposażeń wypłacanych z funduszów publicznych. Pozatem związki pracowników państwowych przygotowały projekt reformy zasad uposażeniowych, dla wyrównania krzywdy, wyrządzonej masom pracowników państwowych w 1934 r., kiedy to znacznie obniżono pobory gorzej uposażonych pracowników, by ich kosztem podnieść pensje nielicznej grupy dygnitarzy.

Jeśli chodzi o prywatnych pracowników umysłowych, zapowiadana jest akcja o podwyżkę wynagrodzeń, ustalonych w umowach zbiorowych oraz o zawarcie umów zbiorowych tam gdzie ich dotąd nie było. Akcja pracowników umysłowych ma być prowadzona w ścisłem porozumieniu z robotniczym ruchem zawodowym.

Robotnicze komisje lustracyjne

Jak wiadomo, istniały przy związkach zawodowych komisje lustracyjne, które sprawdzały, czy przedsiębiorstwa przemysłowe i rzemieślnicze przestrzegają czas 8 godzinnego dnia pracy i czy pilnują zaleceń w przedmiocie zatrudniania bezrobotnych w okresie t. zw. godzin pozaetatowych. Ponieważ stwierdzono, że protokuły związków zawodowych nie były objektywne, robotnicze komisje lustracyjne będą zreformowane.

J. J.

Wiadomości wojskowe

Nowy kontr-torpedowiec polski

W Cowes na wyspie White odbyła się dnia 2 b. m. uroczystość spuszczenia na wodę budowanego w tamtejszej stoczni kontrtorpedowca dla marynarki polskiej, pod nazwą „Błyskawica". W uroczystości tej wzięli udział ze strony admiralicji brytyjskiej admirał Fisher, z ramienia rządu polskiego ambasador Raczyński.

Przypominamy, że w lipcu b. r. w tejże samej stoczni został spuszczony na wodę kontr-torpedowiec polski „Grom".

Rozwój floty powietrznej w Anglii

Pod wpływem komplikacyj, wynikłych dla W. Brytanii w Afryce w związku z wojną włosko-abisyńską, oraz na skutek zbrojeń niemieckich, rząd angielski wziął się energicznie do zwiększenia swoich sił lądowych, morskich, a przedewszystkiem powietrznych. Uchwalony przez parlament w lipcu b. r dodatkowy budżet wojskowy przewiduje 12 miljonów funtów na rozbudowę lotnictwa.

Niemiecki tygodnik „Deutsche Aero-Dienst" komunikuje, iż rząd angielski zamówił w fabrykach swoich 3000 samolotów, które do końca bieżącego roku mają zasilać flotę powietrzną Anglii. Według planu ministerstwa Lotnictwa, angielski przemysł musi dostarczyć tygodniowo jedną eskadrę samolotów, całkowicie zaopatrzonych i gotowych do akcji.

Charakterystycznem jest, że o ile dawniej plany rozbudowy floty powietrznej angielskiej przewidywały przedewszystkiem większą ilość aparatów myśliwskich, to obecnie rząd angielski kładzie nacisk w pierwszym rzędzie na samoloty bombowe, których ilość już obecnie wzrosła w stosunku do aparatów myśliwskich przeszło w dwójnasób.

Z powyższego widocznem jest, że sztab generalny angielski, w przeciwieństwie do planów uprzednich, zamierza zreorganizować swoje lotnictwo do działań zaczepnych, o czem zresztą pisze wyraźnie Army Navy and Air Force Gazette, która zaznacza, że sytuacja na Morzu Śródziemnem zmusza W. Brytanję do zmiany dotychczasowych pojęć o roli własnego lotnictwa wojennego.

Oprócz zwiększenia ilości aparatów lotniczych, wojskowe władze angielskie poleciły zbudować 20 nowych lotnisk. Jednocześnie utworzono 16 nowych szkół lotniczych, które w połączeniu z dawnemi będą mogły wykształcić co roku przeszło 3000 nowych pilotów.

Angielskie siły morskie na Morzu Śródziemnem

Według wiadomości zaczerpniętych z Daily Telegraph, angielska eskadra na morzu Śródziemnem została wzmocniona w zeszłym miesiącu przez flotyllę kontr-torpedowców i flotyllę torpedowców.

Obecnie siły morskie Anglji na morzu Śródziemnem składają się: z 3 pancerników typu Queen Elisabeth, 1 krążownika I kat., 4 krążowników II kat., 7 krążowników lekkich, z których 2 specjalnie przystosowano do walki z flotą powietrzną; 1 lotniskowca, 8 łodzi podwodnych, 10 torpedowców, 38 kontr-torpedowców, 19 trawlerów i 6 awizo. Ilość powyższa w niedalekiej przyszłości ma być jeszcze zwiększona, gdyż, jak donosi prasa angielska, z pośród nowobudujących się jednostek wojennych angielskich, eskadra Morza Śródziemnego ma otrzymać 2 pancerniki, 18 krążowników, 16 kontrtorpedowców, 27 torpedowców i 17 łodzi podwodnych.

Gdy do powyższego dodamy, że fortyfikacje Malty zostały zmodernizowane i ulepszone według ostatnich wymagań techniki wojennej i że pertraktacje z rządem egipskim w celu stworzenia bazy morskiej w Aleksandrji są na ukończeniu, wtedy stanie się jasnem, że W. Brytania kładzie wielki nacisk na utrzymanie swojej przewagi na Morzu Śródziemnem i że gotowa jest do największych wysiłków, ażeby zabezpieczyć sobie swobodę ruchów od cieśniny Gibraltarskiej do kanału Suezkiego włącznie.

J. M.

Przypomnienia...

Rocznica zgonu Generała Rozwadowskiego

Dnia 18 października upłynęło 8 lat od zgonu ś. p. Generała Tadeusza Rozwadowskiego. Rocznicę tę obchodzić zwykł Kraków mszą żałobną w kościele O. O. Kapucynów, a sądzić należy, że znajdzie się garstka ludzi i we Lwowie, przez Generała tylekroć bronionym, w Warszawie, przez Generała bronionej, którzy nie ze wszystkiem zapomnieli i że niejeden Polak rozumie dziś, lepiej niż przed laty, czego ten zmarły bronił i co przewidywał.

Generał Rozwadowski, obrońca ziemi lwowskiej przed Rosjanami, a jednocześnie przed austrjackimi następcami Windischgraetzów, Benedeków i Haynauów, przed zamachem ukraińskim i przed najazdem sowieckim, szef sztabu generalnego w zwycięskim okresie wojny 1920 r., podpisany pod sławnym «Rozkazem do przegrupowania» z 6 sierpnia, autor genjalnej instrukcji z 15 sierpnia o obronie manewrowej w Małopolsce, żołnierz o niepospolitym polocie ducha a sercu nieustraszonem, patrjota o duszy płomiennej—nie ma pomników, ani placów, ani ulic. We Lwowie, gdzie spoczywa na cmentarzu Obrońców, wzniesiono mu nagrobek więcej niż skromny i dokonano poświęcenia w milczeniu, w obecności kilku osób, jakby się obawiano dźwięku tego imienia. Teraz Kraków odsłoni tablicę pamiątkową (dłuta prof. Laszczki) z jego popiersiem i nazwiskiem. Znajdzie się ona w murach kapucyńskich, obok tablicy Kościuszki. Przypominać będzie Polsce jednego z tych, co z jej nazwiska zrobili — piorun, co błyska, jednego z największyh żołnierzy, jakich w dziejach swych miała, jednego z ludzi, którym najwięcej zawdzięcza Rzplta Odrodzona.

Zaborczy generał

Że Rozwadowski był hardym i odważnym Polakiem, pieniającym się o sprawy polskie z zaborcami, gdy jeszcze mundur ich nosił, wiedzą wszyscy. Mniej jest znanem, że ten zaborczy generał był przed wojną w najlepszym kontakcie przez Władysława Sikorskiego z polskim ruchem wojskowym; że niejednokrotnie konspiracyjnie zjeżdżali się, gdy chodziło o osłonę roboty Józefa Piłsudskiego przed wrogiemi jej zarządzeniami władz administracyjnych (były chwile, gdy nawet namiestnik Bobrzyński dążył do unicestwienia tej roboty, jako rewolucyjnej); że przez Rozwadowskiego trafiało się ponad głowami austrjackich sztabowców, «K.—Stelle», policji politycznej, w sposób godniejszy i skuteczniej, do następcy tronu.

Niejeden też zapomniał, że ś. p. Generał — nie kto inny — na burzliwej audjencji u cesarza Karola wymógł na nim zaniechanie postępowania doraźnego przeciw legjonistom, wziętym w niewolę po przebiciu się brygadjera Józefa Hallera pod Rarańczą. Zapomnieli o tem i tacy, którzy winni mu życie. I tacy, którzy dzięki jego pomocy przemycali się z niewoli austrjackiej do Warszawy, do swoich. Nie przypomnieli sobie w męczeńskie lata ostatnie — jego tragicznego życia.

Generał Rozwadowski mówi...

Dnia 2 sierpnia 1920, godzina 9 wieczór; rozmowa juzowa z szefem sztabu gen. Rydza-Śmigłego, pułkownikiem Kutrzebą:

«...Jeżeli szerszym frontem od południa, lepszemi stosunkowo siłami... uderzyć zdołamy, to my będziemy górą i warunki podyktujemy, ale trzeba koniecznie całej decyzji, iść bezwzględnie na wykonanie raz powziętego planu: skończyć Budiennego gruntownie i przerzucić, co się tylko da, ogałacając nawet front południowy, do rozstrzygnięcia nad Bugiem. Dowództwo frontu południowego musi znaleść hart ducha, żeby ten chwilowy kryzys wziąć na swe barki i przetrwać bezwzględnie, jak my teraz przeżywamy. Ostatkiem sił będziemy trzymać tutaj, póki się nie załatwicie z Budiennym, który jedynie może być tam na dole niebezpiecznym, ale to ma tylko wtenczas podstawę i wartość, jeśli znów wszystko możliwe na północ skierujecie, a sami do walki ruchowej zerwać się zdołacie»...

Tak myślał, uczył, rozkazywał Rozwadowski.

Pamiętniki czekają

Jest duży pamiętnik ś. p. Rozwadowskiego, pisany w ostatnich latach życia. Pamiętnik z wojny światowej. Pisany przez człowieka, który wiele widział, wszystko przenikał i rozumiał. Ogłoszony w obcych językach, pamiętnik byłby rozchwytywany. Leży w rękopisie, w ręku rodziny. Nasze księgarstwo nie kwapi się z podjęciem jego wydania. Autor niemodny. Ktoś mógłby się skrzywić. Podręczniki szkolne...

Marszałek Piłsudski o generale Rozwadowskim

«Rok 1920» (Warsz. 1924).

«...Wybrałem go jako swego szefa sztabu... dlatego, że stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością ówczesnych starszych generałów. Nie tracił nigdy sprężystości ducha, energji i siły moralnej; chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu traciło już ufność i jeśli pracowało, to ze złamanym charakterem»...

List z 2 kwietnia 1921 r.:

«Generale! W chwili najcięższej dla Ojczyzny i naszej armji powołałem Pana na stanowisko szefa sztabu, jako bezpośredniego i głównego mego pomocnika w dowodzeniu wojskiem. Był to okres czasu, gdy wielu odważnym i wypróbowanym w boju oficerom zaczęło brakować sił do wytrwania, a w wielkiej części narodu groza rozwijających się szybko wypadków rodziła niepewność i brak zaufania do armji i do sił własnych. Ze szczerą wdzięcznością, Generale, wspominam Pańską odpowiedzialną pracę w tym okresie, pracę pełną energji, pełną niczem niezachwianej ufności w ostateczne zwycięstwo. Ze sztabu, będącego pod Pańskiem kierownictwem, nie padły nigdy i nigdzie słowa zwątpienia, słowa dyktowane przez słabość ducha. Zawsze i nieustannie w wielkich i małych sprawach sztab w ręku Pana dążył do podtrzymywania słabnących w walce, do wyzyskania najdrobniejszych nawet okoliczności, by nawrócić armję na drogę uświęconą tradycją poprzednich starych powodzeń i świetnych zwycięstw...»

Z dawnych dobrych czasów

(T) Historja nie ma już dziś wcale pretensji do odgrywania roli mistrzyni życia. Żyjemy w stosunkach, które nie potrzebują uzasadnienia historycznego, gdyż legitymują się poprostu same. Mimo to nie trzeba nawet szkła powiększającego, aby stwierdzić, że nie wszystko, co dziś się dzieje, jest tak bezgranicznie nowe. Człowiek jest zawsze tylko człowiekiem, a narody—narodami — i za wiele rzeczy nowych i oryginalnych wymyślać niepodobna, i coś się przecież powtórzy. Nasz sąsiad wschodni np. zakasował niewątpliwie Iwana Groźnego, coś niecoś jednak zaczerpnął i z niego. Na zachodzie zapędzono w kozi róg pamięć Fryderyka II, ale i zapożyczono się trochę i od niego. Dlatego też sądzimy, że przypomnienie paru ustępów z klasycznej pracy Alberta Vandal'a o konsulacie wzbudzi może pewne zainteresowanie.

*

«Od upadku Robespierre'a aż do objęcia władzy przez Bonapartego jeden fakt panuje nad całą historją polityczną rewolucji: wysiłek rewolucjonistów zaopatrzonych, posiadających najważniejsze stanowiska państwowe i cały wpływ, do utrzymania się u władzy, zawziętego utrwalenia się przy niej bez względu i przeciw narodowi... Nie tworzyli stronnictwa zdyscyplinowanego i zwartego, ale związek interesów i namiętności... Żyli przy pomocy nieustannych zamachów stanu, idąc od jednego gwałtu do drugiego, niezdolni do rządzenia, zaciekli w obronie, podniecani obawą o to, że, utraciwszy władzę, utracą wszystko. W przerwach pomiędzy większemi kryzysami kłócili się pomiędzy sobą, oskarżali wzajemnie, zwalczali. Gdy jednak zjawiało się niebezpieczeństwo wspólne, związek sklejał się na nowo, tworzył oddział i robił front... Niektórzy z nich uważali się szczerze za liberałów; uwielbiali platonicznie wolność, ale odraczali ją do tego dnia niemożliwego, gdy cała Francja będzie myśleć tak jak oni».

*

«Bonaparte pragnął Francji, ale czuł, że najlepszym środkiem pozyskania jej sobie będzie rządzenie na prawdziwie wielką skalę. Od tylu lat rządzono nią zawsze przeciwko komuś; przyszłość należała do tego, kto będzie rządził dla dobra wszystkich... Bonaparte rozumiał to dobrze i dlatego zamierzył... stworzyć rząd ponadpartyjny, bezstronny i tolerancyjny, który odwoła się do pomocy i dobrej woli wszystkich bez różnicy, zjednoczy moralnie naród, odrodzi Francję, bogatą we wszystkie swe skarby i silną ramionami wszystkich swych dzieci. Francję jednem słowem».

*

«Nazajutrz po przewrocie Bonaparte wypowiadał się głośno ze szczerością tak zręczną, że uniemożliwiał poprostu krytykę. Sam przyznawał, że popełnił błędy 19 Brumaire'a, że fatalnie przemawiał na Zgromadzeniu Starszych, deklamował niezręcznie i fałszywie i zakończył niefortunnym frazesem o tem, że «fortuna i Bóg zwycięstwa są zawsze ze mną». «Francuzi mają silne

poczucie taktu, i zaledwo wypowiedziałem te słowa, gdy szemranie dało mi poznać mój błąd».

*

«To Sieyes chciał prześladowań po 19 Brumeire'a: to on i jego satelici ułożyli listę proskrypcyj. Nie pochwalam tego kroku. Gdybym chciał iść za tymi tchórzami, popłynęłaby krew».

*

«Obejmując stanowisko pierwszego urzędnika Rzeczpospolitej, poczuwam się w całej pełni do obowiązków, które biorę na siebie. Moim celem będzie: 1) konsolidacja Rzeczpospolitej; 2) uczynienia jej groźną dla jej nieprzyjaciół zewnętrznych. W celu skonsolidowania Rzpltej prawa jej należy oprzeć na umiarkowaniu, porządku i sprawiedliwości. Umiarkowanie jest podstawą moralności i najgłówniejszą cnotą człowieka. Bez niego człowiek staje się dzikiem zwierzęciem. Bez niego może istnieć fakcja, ale nigdy rząd narodowy. Porządek w budżecie dochodów i wydatków można zachować tylko przy stałości organizacji administracyjnej, sądowej i wojskowej. Brak porządku w budżetach spowodował upadek monarchji we Francji, pochłonąwszy wciągu dziesiątka lat tyle miljonów. Sprawiedliwość jest prawdziwem dobrodziejstwem równości... Bez niej nic nie normuje stosunków obywateli pomiędzy sobą, bez niej tworzą się fakcje. Stałość i siła rządu jedynie mogą zagwarantować bezstronny wymiar sprawiedliwości...»

*

Każdy dzień, każda godzina Bonapartego była poświęcona zadaniu, oznaczonemu zgóry celowo podług różnych potrzeb państwa. Pierwszy Konsul, który często pracował do późnej nocy, wstawał zawsze o godzinie siódmej i odrazu udawał się do swego gabinetu pracy... Z początku podpisywał akta, a potem rozpatrywał pocztę dzienną i dyktował odpowiedzi... Jeszcze o godzinie 9 wieczorem odbywały się narady, kończące się czasami o godzinie 2-giej... Po naradach z konsulami zatrzymywał ich długo, biorąc od nich prawdziwe lekcje polityki i historji.

Z Muzyki

(J. B.) Piętnastego października nowa dyrekcja opery otworzyła sezon starannie przygotowanem przedstawieniem „Strasznego Dworu" w nowej inscenizacji i reżyserji. Przedstawienie miało mimo to swoje braki i niedociągnięcia, ale nie będziemy tu o nich wspominali, bo wszelkie zarzuty wydają się mało ważne wobec doniosłości faktu, że wskrzeszono w stolicy tak ważną placówkę muzyczną, jak opera. Przyzwyczajeni do smętnego uwstecznienia w tej dziedzinie, z radością witamy każde zjawisko, będące oczywistym krokiem naprzód, zdając sobie zresztą sprawę z kolosalnych przeszkód natury zarówno materjalnej, jak i artystycznej, które piętrzą się przed nową dyrekcją opery. Nie najmniejszą z nich będzie z pewnością dotkliwy brak odpowiednich materjałów głosowych, które są przecież pozycją podstawową dla każdej sceny operowej.

J. LESZCZYC

Dlaczego polskich sztuk jest za mało?

Spójrzmy przez chwilę na teatr, jako na aparat propagandowy.

Przyjmijmy, że sztuka idzie około 30—45 razy; na każdym spektaklu niech będzie około 500 widzów. Oglądało zatem sztukę 15—20 tysięcy osób. Wynik ten nie jest bynajmniej wyrazem wielkiego teatralnego sukcesu; jest to raczej przeciętna. A uprzytomnijmy sobie, ile jest powieści, które, w ciągu paru lat choćby, rozeszły się w 15 tysiącach egzemplarzy? Ile jest obrazów w salonach bieżących, które oglądało 15 tysięcy ludzi? To, co jest przeciętną sukcesu teatralnego, uważaneby być musiało za wręcz niezwykły tryumf w każdej innej dziedzinie sztuki.

Jakiemże więc potężnem narzędziem jest teatr! Jakże uprzywilejowany w stosunku do wszystkich swych towarzyszy jest artysta, przemawiający do ludzi przez megafon teatru! W szczególności — jakże błogosławiony jest autor, przez teatr «lansowany». Niema takiej reklamy dla pisarza, którąby mogła się równać z potęgą teatru. Wielka, stała instytucja, poświęcona tylko temu, by ukazywać, co autor napisał. Ukazywać w najgorętszym wysiłku własnego artyzmu, wyładowującego w odtwórczości całą palpitację twórczą, nieraz potężniejszą, niż samego «twórcy»!

Zdawałoby się, że w takiej sytuacji twórczość dramatopisarska powinna się najbujniej rozwijać. Oczywiście, kryzys ogólny; oczywiście... Działa on jednak na wszelkie rodzaje literackie. A pod tem powszechnem działaniem kryzysu twórczość dramatopisarska powinna w każdym razie być mocniejsza, niż inne; może nie być bujna, ale winna być, wśród innych, jak się rzekło, najbujniejsza.

Tymczasem rzeczywistość stwarza nam dziwaczne widowisko. Publiczność czyta mało powieści; nie czyta wcale poezji; ogląda niewiele obrazów; prawie wcale nie chodzi na koncerty. A za to — chodzi do teatru. I — bodaj nic nie stoi w naszej sztuce tak źle, jak właśnie twórczość dramatopisarska!

Cenić ją zaś trzeba tem niżej, im wyższe jej w społeczeństwie przeznaczono miejsce. Miejsce, zarezerwowane dla sztuki dramatopisarskiej w społeczeństwie polskiem (w szczególności warszawskiem) jest miejscem najwyższem.

Na ubóstwo naszej dzisiejszej literatury teatralnej skarżą się dyrektorzy oddawna. Pamiętamy okres dyrekcji Nowakowskiego i Świątka w teatrze krakowskim, pamiętamy skargi Adwentowicza z czasu jego dyrektorstwa łódzkiego, wielokrotne wypominanie słabości literaturze dramatycznej przez Schillera, niedawne, pełne raczej rezygnacji, niż rekryminacji uwagi Szyfmana. Ale wszystkie te wystąpienia musiały wychodzić ze stanowiska praktyki teatralnej: nie mamy co grać! Znacznie groźniej zjawisko to zarysuje się, gdy spojrzymy na nie na szerokiem tle życia kulturalnego. Dostrzeżemy wówczas nietylko słabość literatury dramatycznej w stosunku do tego, czego żąda od niej ten czy ów dyrektor lub «dramaturg», lecz słabość jej w stosunku do tego, co tworzy się gdzieindziej — chociażby w beletrystyce czy w malarstwie.

Jakże to sobie tłomaczyć? Jak zrozumieć, że w dzisiejszej rozpaczliwej (dla autora) sytuacji księgarstwa, a w świetnej (porównawczo) sytuacji teatru literatura nieteatralna bije teatralną o długość — zgoła metafizyczną?

Wniosek, do jakiego w rozwiązaniu tego zagadnienia dochodzimy, nie będzie, zapewne, zgodny z poglądem tych, którzy się — w imieniu teatru — na nędzę dramatopisarstwa polskiego skarżą. W przekonaniu bowiem naszem winę za taki stan rzeczy ponosi teatr.

Chcielibyśmy odrazu jasno postawić sprawę; nie chodzi nam bynajmniej o to, że teatr «bojkotuje» polskich autorów; jesteśmy jaknajdalsi od walki o forsowne polszczenie repertuaru, walki, która jest w pewnym sensie nawet dla teatru demoralizująca. Nie myślimy o środkach, mających na celu zwiększenie ilości polskiego towaru w teatrze. Nie myślimy naprzykład o zamykaniu granicy dla obcych utworów (projekt p. Gzowskiego w «Prosto z mostu») ani o tworzeniu biura, któreby oceniało polskie sztuki, umożliwiając przez to szybsze, niż dotychczas, a na szerszej podstawie oparte kwalifikowanie nadesłanego materjału (projekt Boya w «Kurjerze Porannym»), ani wreszcie o tem, by dyrekcja teatru wynajdywała nowe talenty (postulat p. Piaseckiego z «Prosto z mostu»), aczkolwiek podniesiona przez autora tego postulatu potrzeba rzetelnej opieki dyrekcji nad pisarzem jest, jako postulat wtórny, niesporna. Rozwiązanie zagadnienia widzimy zupełnie gdzieindziej. Powiedzmy odrazu: na drodze wysiłku — znacznie dalej.

Wszystko to, co pisano ostatnio na temat potrzeby wystawiania większej liczby autorów polskich, niż dotychczas, miało jeden wspólny błąd. Oto przez samo wysuwanie postulatu rozszerzenia w pewnym zakresie pracy teatru stwierdzano, iż praca ta jest w swej wewnętrznej organizacji artystycznej — właściwa. Jeśli ktoś bowiem chce, by wystawiano więcej autorów polskich, tem samem uznaje, iż teatr wystawia ich dobrze. Tymczasem teatr polski dlatego właśnie nie ma dość polskich autorów, że jego praca artystyczna nie jest taka, jakaby, w stosunku do ogromnej możliwości — przedewszystkiem aktorskiej — być powinna. Najlepszy, a bodajże jedyny, sposób na znalezienie nowego polskiego autora; to nie eliminacja konkurencji zagranicznej i nie nowe biuro i nawet nie bieganie po piątych piętrach przez dyrektora, ale stworzenie przez sam teatr podniety do pracy literackiej dla teatru. Tylko wówczas teatr polski będzie miał nowego polskiego autora, gdy postawi mu przed oczy taką siłę ekspresji scenicznej, jaka pisanie na scenę uczyni dla owego autora koniecznością.

Bo, ujmując rzecz w formułę najprostszą, teatr ma takich autorów, na jakich zasługuje.

Przegląd Prasy Krajowej

Gdyby chodziło o wybranie nagłówka, któryby najmniej podkreślał dominującą nutę w symfonji prasy ubiegłego tygodnia, to niezawodnie najlepiejby odpowiadał ogólnemu nastrojowi tytuł artykułu D-ra A. Dem. z Wieczoru Warszawskiego: „O meljorację psychiki naszego życia politycznego". Od prawicy do skrajnej lewicy, od Sosnowca po Nowogródek, od pism codziennych po fachowe—wszędzie z artykułów wstępnych i małych notatek z polityki i krajoznawstwa, z kronik i nawet... ogłoszeń przebija to pragnienie meljoracji. Wspomniany Dr. A. Dem., przytaczając przykład wycieczki parlamentarnej po tegorocznych inwestycjach, rzuca pytanie:

„czy całe społeczeństwo uznaje członków tej wycieczki za swoich przedstawicieli, czy można ich uważać za właściwych rzeczników solidarności narodowej? Albo czy burmistrzowie, wójtowie i sołtysi, którzy będą tę wycieczkę na miejscu witać, będą mogli z czystem sumieniem występować w imieniu całej ludności miast, gmin czy gromad?"

Tych „powitań" mamy już po uszy, zwłaszcza, o ile chodzi o wyciąganie dzieci szkolnych na ulicę. Pisze o tem Słowo wileńskie:

„Teraz, w ciągu 6 tygodni nowego roku szkolnego, już 4 razy dzieci były wzywane na ulicę, między innemi dla powitania baloniarzy, powracających z tundry, i powitania nowego roku szkolnego".

Na Śląsku było jeden raz więcej: tam się odbyło uroczyste powitanie nowego dziesięciolecia panowania miejscowego wojewody — jakże odmiennie od „pożegnania", zapewne, znacznie mniej zasłużonego prof. Aksentowicza. Trudno natomiast ustalić z programu, czy młodzież szkolna weźmie udział w powitaniu gen. Góreckiego w Sosnowcu. Ale program jest, i to duży: zajmuje prawie szpaltę w sosnowieckim Kurjerze Zachodnim:

„godz. 7.50 przyjazd gen. Góreckiego z otoczeniem do Sosnowca i powitanie przez kompanję rezerwistów i poczty sztandarowe innych organizacyj sfederowanych... godz. 11 uroczyste powitanie w Domu Społecznym... Dekoracja złotą odznaką... udział w uroczystościach współdzielców... Obiad wydany przez Federację P.Z.O.O..."

i potem, po obiedzie, nieco skromniej:

„pobyt w Związku O. R... pobyt w Związku Legjonistów..."

Meljoracji! Meljoracji!

A pole do niej jest! Maharadże, zamiast nudzić się na uroczystościach powitalnych, mogliby przeczytać statystykę analfabetyzmu według Ligi Narodów, zamieszczoną w „ogłoszeniu" Polskiego Białego Krzyża w Kurjerze Bydgoskim:

„W Anglji, Danji, Holandji, Niemczech, Szwajcarji, Szwecji niema analfabetów. Są natomiast: we Francji 5,5%, Stanach Zjednoczonych A.P. 6,4%, Czechosłowacji 7,4%, Belgji 7,5%, Estonji 10%, na Węgrzech 13%, na Łotwie 18,3%, we Włoszech 26,8%, w Polsce 32%, w Bułgarji 39,7%, w Hiszpanji 43%, w Rosji 49%".

A więc nie jesteśmy, jak w statystyce motoryzacji, na samym końcu... Na przyczyny tego smutnego stanu rzuca swoiste światło artykuł w Drwęcy, piśmie, wychodzącem w Nowem Mieście Pomorskiem:

„Nie mając żadnych doświadczeń ni danych potemu, z pasją wprost zabrała się sanacja do reformowania wszystkich prawie dziedzin życia publicznego, całego aparatu administracyjnego, całego ustroju państwowego. Zreformowała ustrój prawny, konstytucyjny, ubezpieczeniowy, szkolny, samorządowy i t.d. i t.d., nic prawie nie pozostawiając z tego wszystkiego, co zastała. Dziś, gdy już po dokonanych faktach ocenić można znaczenie tych wszystkich jej reform, nawet dotychczasowi zapaleni jej zwolennicy z przerażenia załamują ręce na widok skutków".

Zdawałoby się, że w ostatnich czasach pojawiły się pewne symptomy meljoracji. Na ustach sanatorów, obok dyktatorskiego dotąd słowa „państwo", zaczęło się nieśmiało pojawiać słowo „Naród". Czuły na punkcie swego monopolu Warszawski Dziennik Narodowy w mig wyczuł niebezpieczeństwo:

„Sytuacja w kraju, pomimo nowych deklaracyj sanacji, nie uległa zmianie. Używany ostatnio przez przedstawicieli obozu rządowego frazes „narodowy" jest tylko zwykłym dźwiękiem, za którym nie ukrywa się żadna nowa treść polityczna. Używa go się do tego, ażeby ułatwić sobie dostęp do społeczeństwa, uzasadnić swoją rację bytu".

O ten dostęp do społeczeństwa coraz trudniej. Nawet rządowo zaangażowane pisma wysuwają swoje zastrzeżenia. Gazeta Gdańska woła za jednem z pism poznańskich, przez szereg lat trwającem w wiernej służbie rządowi:

„Trzeba przeprowadzić bardzo spieszną i bardzo zasadniczą reformę żądań, stawianych ofiarności publicznej. O tych sprawach mogliby coś powiedzieć urzędnicy państwowi, którym zgóry na pierwszego strąca się różne składki na różne cele, cele hierarchicznie nieustalone, bo są tam składki na rzeczy ważne obok pospolitego wyłudzigroszostwa".

Nie piękne, ale mocne słowo.

Nie mniej mocno, a w sprawie bardziej zasadniczej, skarży się na los kopciuszka Kurjer Nowogródzki:

„Zwiedzając Gdynię zdałem sobie sprawę, że my na t. zw. północno-wschodnich kresach odsunięci zostaliśmy i na bok i na zawsze, przynajmniej w tej Polsce. Nasze stare szlaki przez Żmudź i Inflanty do Bałtyku przeszły do historji. W rzeczywistości nikt tam („w tej Polsce!") nas nie potrzebuje, chyba tylko naszego lasu i naszego lnu, którybyśmy mogli sami sprzedać z większym zarobkiem i korzyścią, drogą bardziej naturalną".

Równie krytycznie odnosi się do działalności w innym zakresie ministerstwa rolnictwa Bunt Młodych, w którym tak wybitny znawca, jak Władysław Grabski, sam, jak wyznaje, gorący zwolennik reformy rolnej, wysuwa zastrzeżenia:

„Sposób, w jaki się reformę rolną przeprowadza, to znane publikowanie list z nazwiskami właścicieli majątków, przeznaczonych na parcelację, list, przypominających jakieś listy proskrypcyjne — nadaje niewłaściwy podkład moralny samej reformie, stwarza zrozumiałą obawę ludzi, by się na tę listę nie dostać, daje pole dowolności administracji".

Jeżeli pisma sanacyjne, dopominając się rewizji ofiarności publicznej, podchodzą do tej sprawy ze strony „przymusowych" często ofiarodawców, to opozycyjna Depesza, nawiązując do odbytej niedawno wielkiej konferencji w sprawie pomocy zimowej, stawia kwestję zasadniczo:

„Państwo, prowadzące politykę etatystyczną... coraz więcej wywłaszcza obywatela z jego warsztatów zarobkowych, z jego prywatnej inicjatywy, z jego wolności zarabiania, przejmując jego największe i najzyskowniejsze przedsiębiorstwa, bądź monopolizując je, bądź wykupując częściowo, bądź kładąc rękę na jego gospodarstwie, rozszerzając coraz bardziej zasięg i ciężary biurokracji, którą obywatel musi utrzymać, jednem słowem — działając niejako na zmniejszenie dochodowości obywatela, stając się przedsiębiorcą, co — zdawałoby się — powinno pozostać atrybutem społeczeństwa, — a z drugiej strony wkłada na to społeczeństwo swoje atrybuty finansowania niezliczonych instytucyj, mających przywilej przymiotnika „Państwowy".

Wynikałoby z tego, że jeżeli nie rząd, to społeczeństwo, a jeśli nie społeczeństwo, to rząd zajmie się skutecznie jakąś skrajną biedą, zaopatrzy ją, ułatwi przeżycie ciężkich zimowych miesięcy. I rzeczywiście tak jest — a z jakim skutkiem, o tem nas poucza wywiad z bezrobotną, który umieszcza Goniec Częstochowski:

„ — Czy pani starała się o posadę? — zapytuje wysłannik pisma. — Tak, ale bezskutecznie. Boję się iść choć na dzień jeden gdzie do pracy, aby mi tych paru groszy, co dostaję (na dzieci) nie odebrali".

Więc błędne biurokratyczne koło: po wielu, wielu staraniach — ileż to wyczekiwań, meldowań, kartek, kolejek i okienek! — uzyskuje taka skrajna nędza groszową zapomogę, wystarczającą ledwie na pół obiadu dla dziecka. Dla niej — już napewno nie. A samej nie wolno nic zarobić, bo nużby się zwiedzieli, że „zarabia"! Odbiorą zapomogę! Brać, czy nie brać? Próżnować, czy pracować?

Ogólny nastrój tak określa Ilustrowany Kurjer Codzienny:

„Polska znajduje się dziś na rozstajnych drogach. Dziś jest ostatni czas do powzięcia decyzji: czy Polska ma być urzędnicza, czy przemysłowa — Polska emerytów, czy przedsiębiorców? Polska etatyzmu i socjalizmu państwowego, czy inicjatywy prywatnej?"

Jakież jest wyjście z sytuacji równie ciężkiej, jak zawiłej?

Jeśli chodzi o naszą wewnętrzną sytuację polityczną, to być może, że znajdzie się wspólny język, skoro sanacja zapuszcza sondę w szeregi opozycji, starając się znaleźć tam klucz do zgody. Robi to wprawdzie z pewną nieśmiałością, z zażenowaniem, jednakże „dobre chęci" zdradza na każdym kroku. Kurjer Poranny np. uchwałę naczelnego komitetu wykonawczego Stronnictwa Ludowego zamieszcza tłustym drukiem:

„Stronnictwo Ludowe pomimo tego, że jest w opozycji do obecnego rządu i obecnego systemu rządzenia, nie wyrzekło się jednak ani troski o państwo ani poczucia odpowiedzialności za państwo.

Widząc napiętą ciągle sytuację międzynarodową i potężne zbrojenia sąsiadów, rozumiemy aż nadto dobrze konieczność jaknajwiększego zbiorowego wysiłku, celem podniesienia obronności państwa, tak pod względem materjalnym jak moralnym".

Sanacja ciągle łudzi się, że znalezienie wspólnego języka doprowadzi do oddania się społeczeństwa bez zastrzeżeń pod jej rozkazy, ale organ Stronnictwa Ludowego Zielony Sztandar nie ma złudzeń i z „chłopskim" zdrowym sensem doradza:

„Jest sposób, jest droga, jest wentyl bezpieczeństwa! Niech kraj ten spór, tę walkę rozsądzi w swobodnych, na zasadach demokratycznych opartych, wyborach—do samorządów i do Sejmu oraz Senatu. Niech obok silnej władzy wykonawczej stanie prawdziwe, niezależne, powadze chwili odpowiadające przedstawicielstwo ludu, jako najwyższy organ jego politycznej myśli, jako niesfałszowany barometr jego nastroju, jako przeciwważnik przerostów niehamowanej władzy—wyrodniejącej nieraz na niższych swych szczeblach w samowolę urzędniczo policyjną".

Nie inaczej zresztą stawia sprawę PPS, uchwałą stwierdzającą:

„że istnieje możność wyjścia z dzisiejszej niesłychanie trudnej sytuacji wewnętrznej kraju. Tym wyjściem byłyby nowe, powszechne, oparte o naprawdę demokratyczną ordynację wyborczą i zupełnie swobodne wybory, które umożliwią krajowi powzięcie decyzji".

Zebraliśmy głosy w dużej skali poglądów. Są jednobrzmiące. A więc?

A. W.

Z Prasy Zagranicznej

Bomba belgijska wywołała wrzenie w całej prasie. Posypały się komentarze, pochwały, zarzuty. Prasa angielska naogół ma zastrzeżenia:

„Wydaje się — pisze Manchester Guardian — że rząd belgijski nie ma absolutnej pewności, że jego nowa polityka dobrze się zakończy. Gdyby zaczęły się mnożyć trudności to rząd poprostu zarzuci swój plan".

Ale pismo jednocześnie analizuje motywy postąpienia belgijskiego:

„Trzy pytania wysuwa się obecnie w Brukselli: 1) Czy państwa, gwarantujące całość terytorjalną Belgji, więc Francja, Anglja i Niemcy, nie zechcą kontrolować Belgji, czy przeprowadza te przygotowania wojskowe, któreby pozwoliły gwarantom wypełnić ich zobowiązania? 2) Czy trzeba odmówić Anglji zainstalowania baz lotniczych w Belgji, któreby mogło naruszyć politykę neutralności? 3) Jak się odnieść do ewentualnego przelotu eskadr lotniczych obcych przez terytorjum belgijskie w wypadku konfliktu, w którym Belgja nie chciałaby brać udziału?"

Jak widzimy, historja się powtarza — byliśmy niedawno w podobnem położeniu. Równie analitycznie, ale z większą przyganą, pisze Daily Telegraph:

„Belgja wprowadziła nowy moment niepewności w kalkulację europejską. Zmniejsza widoki nowego Locarna, któreby dało obietnice bezpieczeństwa Europy zachodniej. Wielka aktywność Niemiec na polu zbrojeń, postanowienie Włoch, by zwiększyć siły armji lądowej i powietrznej do ostatnich granic, pakt francusko-sowiecki, który przeszkadza w kooperacji z Niemcami — wszystko to przekonywa narody, że w doprowadzeniu do uspokojenia umysłów mogą liczyć tylko na własne siły".

O tym pakcie francusko-sowieckim rozpisuje się zgodnym chórem cała prasa włoska. Mówi bowiem Tribuna:

„Francja nie jest już krajem zadowolonym i pokojowym, ale, przez swój sojusz z Rosją, prowadzi albo poddaje się mętnej polityce tego kraju, który z każdym dniem staje się groźniejszy dla pokoju światowego. Jest zrozumiałem, że Belgja chciałaby się oddzielić od takiej Francji".

Podobnie Giornale d'Italia:

„Datę nowej polityki belgijskiej stanowi data podpisania paktu francusko-sowieckiego. Można zrozumieć alarm francuski: postępek Belgji nie będzie izolowany, a przecież jego źródło jest rdzennie francuskie".

Specyficzny wniosek wyciąga Stampa.

„Nowa polityka Brukselli stoi w ścisłym związku ze stopniowem osłabieniem potęgi francuskiej, któremu odpowiada energiczne i rozmachowe rozbudzenie potęgi niemieckiej".

Wzburzoną opinję francuską stara się częściowo uspokoić Le Temps.

„Wszystkie informacje, pochodzące z Brukselli ze źródeł najróżnorodniejszych, zgadzają się w podkreślaniu, że nowa doktryna polityki zagranicznej, zalecana przez króla Leopolda, odnosi się jedynie do przyszłości. Belgja ma zamiar skrupulatnie przestrzegać danych przez siebie podpisów".

Belgja ma jednak w tej chwili jeszcze inne, bardzo poważne kłopoty wewnętrzne, groźne dla jej jedności. Mówi o nich brukselski Le Soir:

„Istnieje pakt, zawarty między rexistami a nacjonalistami flamandzkimi. Wiadomo, że przewiduje on decentralizację pewnych działów służby publicznej, mianowicie ministerstwa oświaty. Ta decentralizacja, która wiedzie nieuniknienie do separacji, byłaby pierwszym wyłomem w jedności narodowej. Należy zaznaczyć, że podział na dwie części departamentu nauki i sztuki był pierwszą czynnością okupacji niemieckiej, w jej działaniu na rozbicie jedności belgijskiej".

Deklaracja belgijska jest poważnym ciosem dla rządu ludowego we Francji. Wolna prasa francuska swobodnie dotyka najdrażliwszych kwestyj, nie szczędząc dotkliwej krytyki.

„Do czego bowiem — czytamy w Journal des Débats — służą pisma niezależne? Aby zwracać uwagę rządów, mających złych doradców lub złych inspiratorów".

Zwraca więc uwagę Le Petit Bleu na niepokojące stosunki w armji:

„Partja komunistyczna robi deszcz i pogodę w ministerjum wojny i lotnictwa. Powrócił system, który przed trzydziestu laty dziesiątkował nasze kadry oficerskie i omal, o włos, nie doprowadził nas w 1914 r. do katastrofy".

Krytykuje nowy premjera L'Action Française:

„Do czego są podobne przemówienia premjera francuskiego? Do komunikatów rządu madryckiego: Wszystko dobrze. Zwycięstwo, Optymizm. Nadzieja. Wiara".

Wiemy, wiemy. W innym kraju dodawano jeszcze do urzędowego optymizmu porywające hasła... Wyścig pracy... Radosna twórczość... Potem równanie w dół, i aushalten z zaciskaniem pasa.

Z Niemiec napływa w bieżącym tygodniu szereg obrazów, ilustrujących trudne położenie ekonomiczne kraju.

Neues Wiener Abendblatt donosi, że „rozpoczęto w Niemczech wielką akcję zbiórki materjałów zużytych. Od pokoi ministerjalnych aż po najodleglejszy prowincjonalny lokal urzędowy, wszędzie będą wstawione kosze na materjały zużyte (poprostu śmieci!). Odpadki będą rozdzielane według rodzaju (papier, gałgany, resztki konsumcji i kości) i odsyłane do centralnego miejsca zbiórki".

Oszczędność jest rzeczą wielce chwalebną i pożyteczną, ale są niektóre oszczędności, które wskazują na... konieczność oszczędzania. Że tak jest w rzeczywistości, uświadamia nas Der Deutsche Volkswirt:

„Z powodu stabilizacji cen i wynagrodzeń drobni kupcy są w tak ciężkiem położeniu, że w wielu wypadkach roczny ich dochód wynosi od 1.000 do 1.200 marek, czyli mniej, niż wynosi budżet robotnika fabrycznego".

Nie chodzi tu oczywiście o dziwacznie wydedukowane zagadnienie ekonomiczne, ale o stwierdzenie dwóch rzeczy: że w Niemczech jest wielka drożyzna i że te cyfry bardzo daleko odchodzą od odpowiednich w Polsce.

Są też inne obrazy z państwa totalnego, rzucające charakterystyczne światło na panujące tam stosunki. Oto co opowiada nam Der Fränkische Kurrier:

„Pan Juljusz Streicher, „Gauleiter" (partyjny kierownik obwodu) urządził w Norymberdze osobliwe pouczenie prasy. Zaproszono przedstawicieli rządu, partji i władz miejskich do miejscowego kabaretu. Po ostatnim punkcie programu zjawił się na scenie sam Gauleiter w towarzystwie przedstawiciela ministerstwa propagandy państwowej i jakiegoś młodego człowieka, któremu kazał odczytać nieprzychylną krytykę, napisaną przez tego młodzieńca o przedstawieniu, a umieszczoną w jednem z pism norymberskich. Po jej odczytaniu przemówił do zebranych z ostrzeżeniem, że należy poniechać niewłaściwej krytyki. „To zaś napiętnowanie — zakończył — niechaj będzie nauką dla innych".

Co lepsze: napiętnowanie, czy obóz koncentracyjny?

Ère Nouvelle zaś zadaje pytanie. jak daleko sięga ingerencja państwa totalnego w życie obywatela. Okazuje się, że również do pokoju jadalnego:

„Oto dekret ministerstwa rolnictwa: Niemca winna żywić ziemia niemiecka, a potrawy pochodzenia zagranicznego należy wykluczyć ze stołów w całem państwie.

Odpowiednio w interesie czystości języka znikną z jadłospisów obce nazwy kulinarne. Mistrz kucharski Leitz ma na zlecenie ministerstwa ułożyć i zredagować jadłospisy czysto niemieckie, wyzyskujące maximum części pożywnych z produktów rolnych według zasad naukowych".

Coś tak, jak u nas z ortografją...

O Polsce w tym tygodniu niewiele. Za to i niemiło, i nieściśle. Komunikuje bowiem Paris-Midi:

„W chwili, kiedy partja radykalna wydała odezwę, wzywającą do poszanowania porządku, własności i wolności, niejako odpowiedzią jej były nowe strajki. Między innemi w cukrowni Toury około 800 strajkujących robotników, w tem 200 Czechów i Polaków, oraz 160 Kabylów..."

Jednem słowem: biali i brunatni murzyni...

Interesujące natomiast, w Polsce napewno nieznane są wiadomości, które podaje L'Intransigeant:

„3.000 kupców we Lwowie skazano jednocześnie na kary od 100 do 2.000 franków za nielegalne podwyższenie cen na rynkach warszawskich".

Każdy przyzna, że pismo ma wiele fantazji i mało wiadomości geograficznych.

Azet.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ochockiemu z Brzeżan. Nie podzielamy pańskiego zdania. Oczywiście nie możemy tu motywować naszych zapatrywań, ale sprawie tej poświęcimy niebawem dłuższe uwagi i wówczas poprosimy Pana o powtórne wypowiedzenie swego sądu.

Inżynierowi z Jezupola. Nie skorzystamy.

Kapitanowi rezerwy. Jest to bolączka ogólna, choć, jak Pan kapitan słusznie zauważa, stworzona sztucznie. Wiąże się ściśle z budżetem i jest podobno jego najdotkliwszym ciężarem. Była jednak też stwarzana na mniejszą coprawda skalę, już poprzednio: kasowano naprz. wszystkie prywatne linje autobusowe w państwie, pozbawiono pracy setki konduktorów, szoferów i mechaników, a potem brano ich na tak zwany wówczas „fundusz bezrobocia".

Panu Casp. z Łęczycy. W zasadzie tak, ale należałoby się rozejrzeć i zastanowić jaką cząsteczkę ludności stanowią ci, którzy mogą o sobie powiedzieć, że jest im dobrze, a ilu jest takich, którzy wyszli na tem, jak Zabłocki na mydle.

Absolwentowi W. S. H. Biorąc rzecz historycznie, nie. Niech Pan zajrzy do okresu wojen szwedzkich, epoki popowstaniowej, a nawet czasów okupacji niemieckiej. Wówczas nędza była jeszcze większa.

P. Wilkoszowi z Chorzowa, Jadwidze Czerw. ze Lwowa, W. X. Piotrowskiemu i wszystkim, którzy nadesłali nam słowa zachęty i uznania — najserdeczniejsza podzięka.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O № 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; 1/2 str. — zł. 125.— 1/4 str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.